

Zdzisław Broncel

„Ballady bohaterskie“

„Ballady bohaterskie“*) Kazimierz Iłakowiczówny nie mają tonu heroicznego. Są to opowieści, pociągające nas nie siłą, patosem, szkarłatem, lecz wdziękiem. Iłakowiczówna nazwała tu balladami proste opowiadania, ujęte w wiersz skąpy, oszczędny, spokojny w rytmie, ubiegający się o zwyczajność słowa i zwyczajność wzruszenia.

Zdawałoby się, że temat zbliży poetkę ku epice. Nie, po dawnemu jest to kobiecy liryzm, — patrzyenie na zdarzenia wybrane z życia Warneńczyka, Zygmunta Augusta i Barbary, Czarnieckiego tak, jak na szczęśliwe i nieszczęśliwe przypadki ludzkie. Temat ballad — zdaje się — nie był dla Iłakowiczówny tematem historycznym. Raczej baśniowym, legendarnym. A że bajka czyni bohatera zarazem i cudowniejszym i bardziej ludzkim, niż go pokazuje historia,

*) KAZIMIERA IŁAKOWICZÓWNA: „Ballady bohaterskie“, 1934. Łódź. Wyd. Ossolineum.

więc w balladach Iłakowiczówny odezwał się ton podwójny: baśniowego obrazka i uwspółcześniającego liryzmu.

Czasem obydwa tony spletały się, czasem brzmia oddzielnie i jedną z najważniejszych zalet cyklu jest trafność w wyborze tonu. Więc przedewszystkiem ów „liryzm uwspółcześniający“. Określenie brzmi trochę niejasno. Idzie o to, że jeżeli wiersz liryczny wydobędzie motyw uczuciowy, np.: tęsknotę Zygmunta Augusta za Barbarą, pomijając sztafaż akcesorjów historycznych, to wtedy Zygmunt August jest dla nas jak gdyby kimś, kto żyje, tęskni, i ko cha dziś, a nie przed wiekami. Mógłby to być już niekoniecznie królewski kochanek. Wiersz ma swoją wagę przez samą treść uczuciową, bez wspomaganie się blaskiem króla, o którym mówi.

Pięknym przykładem służy „Śmierć Augusta“:

Dochowałem ci wiary, najmilsza,
ponad całe moje życie najbilsza...
Jużem jest blisko, blisko...

Głosna na mnie w narodzie skarga,
żem przedwcześnie życie potargał
i nie nic zyskał.

Jakaż myśl moją mękę zrozumie:
Bom ten ogień gasił i tłumil
prawem i lewem.

Stałem sam na szczycie wspaniałym,
w krwi gorącej cały gorzałem
jak suche drzewo.

Byłaś ze mną w ogniu mych lecie...
Bóg wyrokiem całość mą przeciął,
wziął cię odemnie.

Jam cię szukał — wszystkim się
[świadcę]
w gromkiem szczęściu, w niemej
[rozpaczy]
w słońcu i w ciemnie.

Szłaś przedemną zawsze ta sama
i jam ślubów nigdy nie zламаł
onych Wileńskich.

Przyjm mię teraz w grzechów mych
[zmazie]
bom przynigdy cię nie obraził
Basieńko!

Jak trafnie liryzm łączy się z wierszami o Zym. Auguście i Barbarze, tak równie właściwie Władysław Warneńczyk występuje tylko w obrazie, w typowym wizerunku pięknego młodzieńca, jadącego na łów w otoczeniu panigat. I, jak właśnie powinno być w baśni, spotyka go cyganka w chustce czerwonej:

Patrzała mu w oczy — aż się orszak
[złakł]
nie wróżyła z kart, z wody, ani z rąk.
Zaniósła się płaczem, jak trzcina się
[zegnę]
„Och, jak mi cię żal, rycerzu, że
[polegniesz]
tak wcześniel“

„Ballady bohaterskie“ mają dużą kunsztowność asonansu i kunsztowność rytmu. Strofa, przytoczona z „Łowów króla Władysława“, zamyka się spadającym, gasnącym rytmem i milknie w wygłosie krótkiego ostatniego wiersza: „tak wcześniel“ Brzmi on, jak uderzenie w lutnię, towarzyszącą opowiadaczowi baśni. W cyklu „Czarniecki“ jest jeden wiersz, który wprost wywołuje złudzenie dźwięku strun i przyśpiewu:

Nad morzem postrzępionem, płaskiem
leżą lotne, białe — żółte piaski
w dalekiej Danji...

Wyrasta trawa — szara, ostra jak
[szabla]
sroży się moc wichru, Boża czy też
[djabla]
w dalekiej Danji...

Tam Król Duński od Skaldów
[siawiony]
przez Szwedów omal nie pozbył
[korony]
w dalekiej Danji...

Ażeby dobrze zrozumieć, jak bardzo Iłakowiczówna dąży do oddania wspomnienia historycznego zapomocą opowieści, obrazka, warto przytoczyć choćby początek czterowierszów o „Kachnie Czarnieckiej“. Są one bardzo typowe dla całości „Ballad“. Nie wybrały sobie za temat ważnej sprawy, przeciwnie — drobniarz, scenkę, ale właśnie przez to, że opisują rzecz powszednią, nadają jej prawdziwość, sprawiają, że wierzy się, iż istotnie takie miał z córką kłopoty wojewoda kijowski. To znów zbliża nas do bohatera, razem zaś z tem świetnością imienia utrzymuje należyty dystans i wiersz jest wtedy, jak fragment podania, które pobliżliwie, z uśmiechem wybiera z patetycznego życia moment, w którym bohater do wszystkich innych ludzi jest podobny. Odczuwamy to nie jako spowszednienie bohatera, ale jako owianie poezją rzeczy choćby i najpospolitszej. Jest w „Iljadzie“ ustęp, gdy Achilles przyrządza strawę — krytycy pseudo-klasycyści atakowali to miejsce za rzekomą wulgarność i niepoetyczność. Oczywiście, nie miało ono patosu, lecz miało za to urok bezpośredności.

Podobnie jest u Iłakowiczówny. Wdzięk jest nawet zawsze, próba zaś patosu nieraz zawodzi. Wróćmy jednak do „Kachny Czar nieckiej“.

Rycerska urodziła cię Kachna
nie chciała prąść jak Arachne;
kazała jej matka prąść,
nie dawała na konia sięść.

Ona o rannej godzinie
już była przy stadninie,
w złocistych całej puklach
przed tabunem gnała na oklep.

Śmiał się Wojewoda Kijowski:
„Oj żono, masz z nią troski!“
Taka była i już od dziecka
wojewodzianka Czarniecka.

„Ballady bohaterskie“ zawierają również dwa cykle współczesne: „Żeligowski“ i „Wiersze belwederkie“.

Wśród „Wierszy belwederkich“ najbliższe będą wszystkim „List babuleńki“ i „Legenda Marysi w Belwederze“, podczas gdy pozostałe rażą albo bladością, albo znów uniesieniem nie małym religijnym.

Spotyka je wówczas rzecz najgorsza dla wiersza. Patrzymy na nie jako, na wiązanek słów, jak

na efektowne popisy formy, ale nie dbamy o ich treść. Treść pozostaje obca, gdyż uczucie autor-ki nie pokrywa się z naszym, ani też nie potrafi w nas podobnych uczuć wywołać. Piłsudski jest dziś pozycją polityki. Jest teraz niejszością, w której równie żywo pamięta się o błędach, jak i o zasługach. Na nasz stosunek do Piłsudskiego nie można przecież (na wet zakładając, że jest się zwolennikiem jego polityki) patrzeć tak, jak na stosunek do Warneńczyka. Gdy myślimy o Warnie, to klęska jest dla nas rapsodem bohaterskim, a nie następstwem błędu politycznego. Właśnie odwrotnie, niż byłoby z Piłsudskim. Tu, do balladowego ujęcia dojrze- wa dopiero okres legjonów.

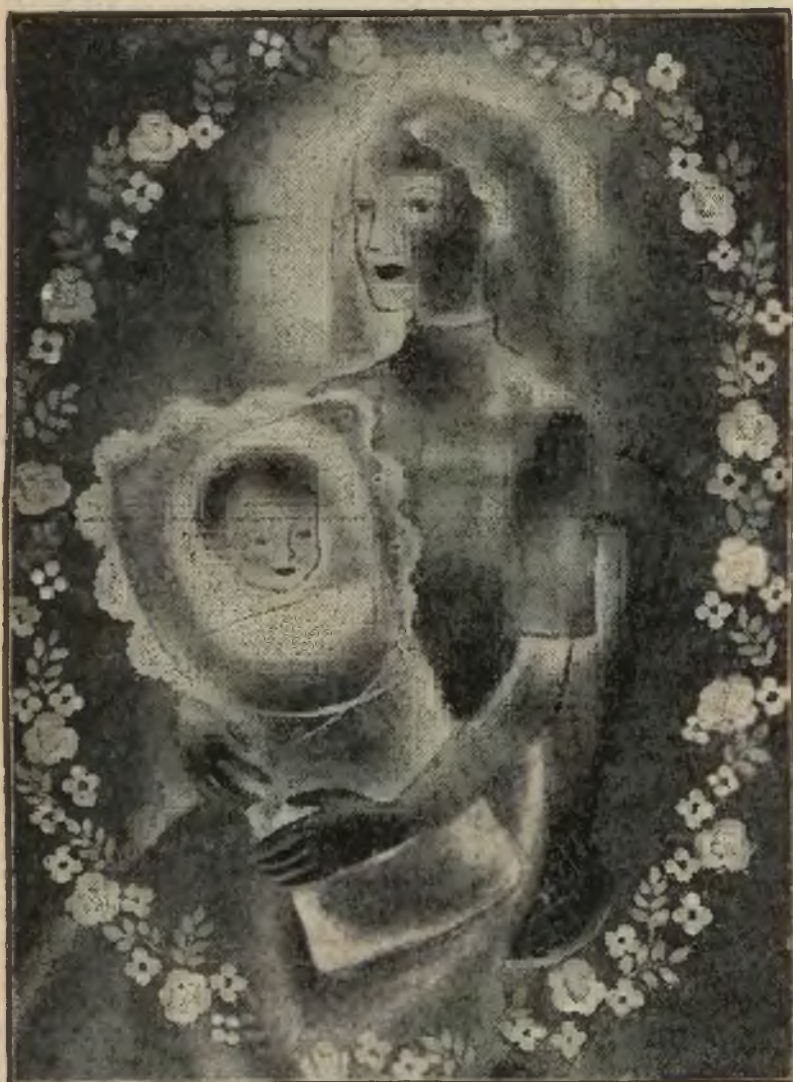
Tom Iłakowiczówny składa się z trzech części. Po „Balladach bohaterskich“ idą „Ballady zwyczajne“ i „Wiersze doraźne“. „Ballady zwyczajne“ rozpoczynają się cyklem „Służące“. Charakterystyczne, że niejednokrotnie nie znaleźlibyśmy różnic między to- nem niektórych wierszy „Ballad bohaterskich“, a fragmentami „Służących“. To samo upoetycznianie drobnych zdarzeń i sentymentalno-żartobliwy stosunek do tematu, co np. w wierszach o Żeligowskim.

Owo upoetycznianie wywołało nawet nieoczekiwane protesty.

Grono pań nadesłało do redakcji krakowskiego „Czasu“ list występujący przeciw „Kolendzie Marjanny“ — historii wigilijnej, w której w nagrodę za opiekę nad ubogiem dzieckiem przychodzi do Marjanny Chrystus. List atakuje idealizowanie przeszłości Wikci, Tekli, Hań, Małgosi, czy Agatek. Delikatne wiersze, próba przypomnienia, że w tradycyjnym garko tuku tkwi człowiek, wywołały jakieś dziwne publiczne wystąpienie, jak gdyby owym panom z konserwatywnego „Czasu“ przynosiło ujmę, że pracują u nich nie automaty, ale żywe Wikcie, Kasie i że ktoś dopatrywał się w nich poezji.

Są to wszystkie wiersze właściwe Iłakowiczównie. Proste, oparte głównie na efekcie takiego użycia słowa, że prostota jest równocześnie trafnością. Zwyczajność pozwala w słowie odnaleźć nowe wartości, asonans zdaje się podkreślać popoliśność formy, a jest subtelną wirtuozerją techniki wiersza. Co prawda niektóre, zwłaszcza z „Wierszy doraźnych“ razią pewną okliwistością i rozwodnieniem i sentymentalnemi „pomyślnymi, ale obok nich są dyskretnie malowidła, jak pierwszy wiersz z cyklu „Don Carlosa“, albo piękne liryki, jak „Kamienie wileńskie“.

Z wystawy sztuki religijnej w Częstochowie



Halina Krüger

Madonna

Z wystawy sztuki religijnej w Częstochowie



Aleksander Rak

Witraz

jasne pierony spala! Powiedz im pan, nie, ja sam im powiem — i już było słyhać, jak grzmiał za drzwiami — pieniędzy niema, nie będzie jutro, ani za rok! Właśnie przyjechał komornik i zajmuje całe żniwa. Nie dostaniemy z tego ani ziarnka! I trzasnął drzwiami, aż tynek się posypał. Po chwili do kasy weszła wyłknioma Jagusia.

— Kónie pojechały... pan dyrektor nie pojedzie w pole i prosi, co by pón pojechał sam a fuszpan pola będzie pokazywał.

Nigdy nie ustalono dokładnie, co się potem stało. Egzekutor wyszedł nadwór, a jednocześnie rozległ się tam niezmierny wrzask, ryk i pisk, i cały tłum potoczył się w jedną stronę. Gdy kasjerka wybiegła przed dom, samochód znajdował się już za bramą. Obok stał pan Rozdzielnik i wolal:

— Ja sprowadzę policję, ja was wszystkich nauczę, to jest obraza w urzędowaniu!

Na wzmiankę o policji tłum rozbiegł się i na podwórzu zrobiła się zwykła popołudniowa pustka i cisza, w której słyhać było tylko warczenie oddalającego się samochodu.

Dzwonek popołudniowy zastał kasjerkę wygrzewającą się na słońcu. Po chwili ukazał się pan Sikora. Przechwalał jeszcze resztki wzburzenia.

— Trzydzieści lat pracuję po majątkach, ale takiej bryi jeszcze nie widziałem... Tu ludzie, tam traktor, tu podatki... zboże na pniu zajmują... do czego my wszyscy przyjdziemy?

Skoile zjawił się Serdaczek. Praktykant był uradowany, niósł w ręku próbówkę.

— Panie dyrektorze, a o! moje doświadczenie z glebą udało się! Toż proszę spojrzeć!

— Ady epij pon ten paskud!! — huknął dyrektor, którego irytowały naukowe skłonności praktykanta. — My tu mamy wcale inne doświadczenia! Nie widzisz pon, co to się wyrabia?

— Co się ma dziać? — ujęła się panna Emma. — Chciał pan przeciągać, to i przeciagnęli panu ludzie zajecie żniw...

— Pani się nie śmieje, tu niema nic do śmiechu! — obruszył się p. Sikora. — Napał na komornika, policję, to są wcale inne rzeczy, niż te, co my dotąd robili... My już są jedną nogą w Rawiezu...

Poczem, zniżając głos, dodał: — Ani mnie, ani nikogo przy tem nie było. Pani też nie nie widziała, bo byłaś w kasie. Niech się ludzie sami kłamią.

Zgodnie z zapowiedzią ludzie popołudniu nie stanęli do pracy. Dyrektor pojechał do miasteczka, twierdząc, że musi przygotować się do wieczornej lektacji traktora. Pan

Serdaczek oddał się bez przeszkód doświadczeniom gleboznawczym. Panna Emma została sama w kasie. Około 4-ej zatelefonował niespodziewanie pan Antoni Węgorzewski, kazał powiedzieć dyrektorowi, że „wiadoma sprawa“ pomyślnie załatwiona i żeby mu przysłać konie na dzwinię do miasta powiatowego. Co to za sprawa, tego panna Emma ani rusz nie mogła się domyślić.

Reszta popołudnia upłynęła spokojnie, jeśli nie liczyć wizyty wóznego z wójtostwa. Skromny ten człowiek, w przeciwieństwie do swych poprzedników, przybył na rowerze, pracował jednak równie sumiennie: wszedł do dworu i opisał umeblowanie „za składkę wójtowską, za spółkę drenarską, za podatek szkolny, za podatek od polowania, od psów i od broni palnej“. Dopiero około pół do ósmej zatubił samochód i przed kasą wysiedli pan Rozdzielnik w towarzystwie dwóch policjantów. Egzekutor był nadzwyczaj podniecony, głośno opowiadał o niebezpieczeństwie życia, w jakim się znalazł i żądał, by na początek aresztować dyrektora, kasjerkę i jeszcze kilka osób. Okazało się jednak, że dyrektor wyjechał w nieznanym kierunku, kasjerka zaś do 7-mej musi pilnować telefonów. Rozstrzygnął sprawę prozownik: od początku odnosił się on dość chłodno od egzekutora, a teraz oświadczył mu wprost, żeby zamiast

tyło opowiadać, zabrał się nareszcie do swych czynności, nim zmrok zapadnie, bo policja jutro ma co innego do roboty.

Pan Rozdzielnik objechał wobec tego pola w towarzystwie praktykanta, a potem jeszcze skończył do Smardzewie, by wziąć udział w lektacji nieszczęsnego traktora. Gdy wrócił, nie zastał już policjantów: mieli duży obchód tego dnia i kazali powiedzieć egzekutorowi, żeby nie czekał na nich. Nie pozostało mu nic innego, jak sporządzić protokół zajęcia i odjechać.

Kasjerka wstawiała od koleacji, gdy wrócił pan Sikora ze Smardzewia, cały jeszcze w ogniu walki. Lektacja była długa i zacięta. Blaszanka chciała nabyć traktor zabozcon, tak, by pokrył tylko część pretensji, i żeby duża jej część jeszcze pozostała. Sikora przywiózł kilka osób, które podbijały ceny i tak kierowały lektacją, że nietylko pretensja uległa skróceniu, ale jeszcze pozostała nadwyżka 100 zł., którą komornik wręczył dłużnikowi. Na tę chwilę nadjechał pan Rozdzielnik i w imieniu Ubezpieczalni Krajowej zażądał unieważnienia całej lektacji. Skończyło się na tem, że prokurent, adwokat, i obaj komornicy pokłóili się i nawymyślali sobie od ostatnich słów. Adwokat nie dostał pieniędzy i skarży Zjednoczone Grajczarki, pan

Rozdzielnik w imieniu Ubezpieczalni Krajowej wnosi zażalenia na czynności komornika sądowego, ten ostatni zaś skarży wszystkich o obalę.

— Tych stu złotych zaś — zakńczył pan Sikora — com do kasy przywiózł, nikt nam nie odbierze, dawno tyle pieniędzy nie oglądałem.

Wreszcie noc zapadła nad Głodową Wólką, która wyglądała jak zdobyta forteca. Obrona była waleczna, ale klęska niemniej zupełna: Traktor sprzedany, żniwa zajęte na polu meble w dworze opisane, wreszcie strajk robotników — oto był bilans tego pamiętnego dnia.

Stróż nocny wygwiżdzał jedenastą, gdy zaturkotał powóz na szosie, przejechał bramę i zatrzymał się przed dworem. To pan Węgorzewski wrócił z miasteczka.

Nazajutrz rano pani Klementyna nie kazała budzić bratanka.

— I tak dowie się nieborak na czas o wszystkim.

Toteż dopiero o dziesiątej rano zjawił się dziędzie w kasie. Pan Sikora zreferował szczegółowo wczorajsze wypadki, poczem spojrzął pytająco na szefa. Pan Węgorzewski wydobyl jakiś urzędowy papier i położył na stole.

— Czytaj pan — rzekł. Dyrektor nałożył okulary i zaczął

od słów „Uchwała Sądu Grodzkiego“ aż dojechał do miejsca: „Sad uchwalil: 1) rozciągnąć zarząd przymusowy nad nieruchomością Głodowa Wólka i Smardzewiec, 2) zarząd przymusowy wchodzi w życie z dniem 12 czerwca 1932 o godz. 16-oj, o której umieszczono wzmiankę o zarządzie przymusowym w księdze wieczystej“.

— Teraz — rzekł dziędzie — niech pani pokaże protokół zajęcia żniw. Tak, kiedy to zostało dokonane? Wczoraj o siódmej, a więc... więc już po ustanowieniu zarządu i jako takie będzie uchylone! Co do mebli w dworze, to należą one przecież do pani Klementyny, która wniosła skargę interwencyjną.

Teraz wszyscy zrozumieli, że dzień wczorajszy, pełen klęsk i trwogi, był jednocześnie dniem triumfu i ocalenia.

Po wyjściu dziędzie pan Sikora spojrzął na kasjerkę:

— No, a naeoby się ten cały papier przydał, gdyby Rozdzielnik był zjadł żniwa za pierwszym razem o dwunastej? Nie miałem ja racji, że zawsze ino przeciągnąć?

Panna Emma miała ochotę odpowiedzieć, że pan dyrektor wczoraj mówił zupełnie co innego o tej sprawie, ale nie chciała zamęcać świętego nastroju i nie nie odpowiedziała.